

CHWAŁA NASZEGO ORĘŻA DODATEK SPECJALNY

Husaria

Polska jazda najlepsza w dziejach

• ZNAK FIRMOWY
RZECZYPOSPOLITEJ

• 10 BITEW OD ORSZY DO WIEDNIA

• PROF. NAGIELSKI:
MIT USKRZYDLONY

Orsza (1514), Toropiec (1580), Kircholm (1605), Kłuszyn (1610), Trzciana (1629), Smoleńsk (1633–1634),
Beresteczko (1651), Połonka i Cudnów (1660), Chocim (1673), Wiedeń i Parkany (1683)



Najlepsza jazda

Husaria była specyficznym polskim rodzajem wojska, niepowtarzalnym i wyjątkowo skutecznym. Drżały przed nią Moskwa, Szwecja, Turcja i Chanat Krymski...



Maciej Rosalak

Niemal każdy kraj europejski chwali się swoją kawalerią. Na przykład Francuzi dumni są z kirasjerów, Anglicy z Lekkiej Brygady, Rosjanie z Kozaków, Szwedzi z rajtarów, Prusacy z Huzarów Śmierci, a Amerykanie z 7. Regimentu Kawalerii US Army. My zaś wiemy, że oczywiście żadna z tych formacji – no, chyba że napoleońscy szwoleżerowie (też Polacy) – nawet się nie umywa do naszych husarzy.

Koń polski w czasie największego rozwoju Rzeczypospolitej i jej wspaniałej jazdy był ozdobą swego gatunku. To półtonowe zwierzę – ani za ciężkie, ani za lekkie – zdolne było bez wysiłku utrzymać na swoim grzbiecie opancerzonego jeźdźcę, a jednocześnie zachować niebywałą zwrotność, szybkość i wytrzymałość. Troskliwie i ze znanstwem gatunek ów hodowały kolejne pokolenia rycerskiego narodu, zwłaszcza w wielkich stadninach kresowych. Istniały one jeszcze podczas wojny 1792 r. z Rosją, choćby stadnina słynnego Mohorta, uwieczniona na obrazie Juliusza Kossaka, gdzie wybierał

konie dla kawalerii narodowej książę Józef Poniatowski.

Z domieszką krwi najlepszych bojowych koni perskich i tureckich, hiszpańskich dzianetów, a także najpiękniejszych na świecie arabskich, koń polski stał się przedmiotem podziwu, pożądania i respektu cudzoziemców. Szwedzki wódz Arvid Wittenberg ostrzegał swoich żołnierzy: „Wytrzymujcie Polaków natarcia w jak najgłębszym szyku, albowiem luźni niezwłocznie ich natarcia nie wytrzymacie. Niechaj żaden z was w ucieczce ratunku nie szuka, albowiem nic nie jest w stanie ująć przed nadzwyczajną koni polskich rącością i wytrzymałością”.

w historii



Józef Brandt „Bitwa pod Wiedniem”
(na okładce fragment tego obrazu);
rekojeść szabli batorówki FOT. MWP

Razem z takim koniem husarz polski stał się niejako znakiem firmowym Rzeczypospolitej.

Bez tych jeźdźców, których sławne szarże rozstrzygały walne bitwy z Moskwą i ze Szwecją, niemożliwa byłaby przede wszystkim obrona kresów południowo-wschodnich. Niemal co roku, a nawet parę razy w roku, napadały na nas bandy Nogajów, prymitywnych rabusiów tatarskich ze stepów nadczarnomorskich (ordy buczacka i oczakow-

ska). Jeszcze groźniejsze były najazdy wielkich czambułów i wyprawy całej ordy krymskiej, lepiej od Nogajów uzbrojonej i dowodzonej. Tatarzy mordowali opornych, rabowali, brali ludność w niewolę.

Sukcesy husaria odnosiła od początku XVI w., kiedy stanowiła jazdę lekką – na wzór raców serbskich i węgierskich – aż do kresu wieku XVII, kiedy jako kawaleria ciężka przełamywała szyki

przeciwnika w decydującym starciu. Przynajmniej od wojen Batorego była specyficznie polskim rodzajem wojska, niepowtarzalnym i wyjątkowo skutecznym. Siłę szarży, z łopotem proporców na kopiach i skrzydeł ponad błyszczącymi pancerzami, doskonale uzupełniały inne rodzaje broni, których znakomite współdziałanie podkreślają tacy wybitni znawcy staropolskiej sztuki wojennej jak prof. Mirosław Nagielski z Uniwersytetu Warszawskiego, z którym rozmowę zamieszczamy pod koniec dodatku.



Husaria przedstawiona na tzw. rolce sztokholmskiej, gwaszu nieznanego autora, który uwiecznił uroczysty wjazd Zygmunta III do Krakowa z okazji jego małżeństwa z austriacką arcyksiężniczką Konstancją FOT. WIKIPEDIA

Wspomnijmy, jakim błogosławieństwem okazali się wspaniali wodzowie: Ostrogski, Tarnowski, Zamoyski, Radziwiłł „Piorun”, Chodkiewicz, Żółkiewski, Koniecpolski, Czarniecki, Lubomirski, Sobieski... Przypomnijmy nie tylko wspaniałą broń, łączącą najlepsze wzory ze Wschodu i z Zachodu, lecz także pomysłowość rodzimych zbrojmistrzów. Przykładowo kilkumetrowe kopie drażone i ciasno oplatane, aby się nie wyginały, a jednocześnie były dostatecznie lekkie, by móc ich właściwie używać. Tak je przy tym wyważano, aby środek ciężkości znajdował się w dłoni jeźdźca. To była wspaniała broń, w przeciwieństwie

do długich żerdzi – nieudolnego naśladownictwa moskiewskiego. Doskonałe były też: szable, pistolety, koncerze, nadziaki, panczerze, szyszaki.

Decydujące były jednak: męstwo, wspaniałe wyszkolenie, dowodzenie oraz taktyka tej kawalerii. Dzięki temu



pokonywaliśmy liczniejszych z reguły przeciwników i zadawaliśmy im straty wielokrotnie przewyższające własne ofiary. Wbrew zakorzenionym stereotypom husarze byli też zwrotni, wytrwali w marszu oraz w wielokrotnych atakach i żmudnej obronie.

Na kolejnych stronicach przyjrzymy się bliżej 10 wybranym bitwom:

1. Pod Orszą (1514);
2. Pod Toropcem (1580);
3. Pod Kircholmem (1605);
4. Po Kłuszynem (1610);
5. Pod Trzcianą (1629);
6. Pod Smoleńskiem (1633–1634);

7. Pod Beresteczkiem (1651);
8. Pod Połonką i Cudnowem (1660);
9. Pod Chocimiem (1673);
10. Pod Wiedniem i Parkanami (1683).

Zanim do nich przejdziemy, odnotujmy jeszcze kilka innych ważniejszych batalii z udziałem husarii. Jan Tarnowski pokonał pod Obertynem (1531) zuchwałego władcę Mołdawian – Petryłę, zaskakując nieprzyjaciół uderzeniem zakutych w stal kopijników i chroniących ich, lżejszych... husarzy. Podczas wojny z Gdańskiem, który nie chciał uznać wyboru Stefana Batorego na króla Polski, w bitwie pod Lubiszewem Tczewskim (1577) Jan Zborowski pobił na czele 1 tys. piechoty i 1,3 tys. jazdy liczące 10–12 tys. żołnierzy i milicji wojska gdańszczyzan.

Pod Buczyną (1588) Jan Zamoyski szarżą husarzy Marka Sobieskiego, dziada późniejszego króla Jana III, skłonił arcyksięcia Maksymiliana Habsburga, aby

porzucił myśl o tronie polskim przeznaczonym dla Zygmunta III Wazy. Pod Kokenhausen (1601) sędziwy Krzysztof Radziwiłł „Piorun” rozbił 4 tys. szwedzkiej jazdy i 900 piechurów Karla Karlssona Gyllenhielma. Sam miał 2,9 tys. jazdy i 300 piechurów. Stanisław Żółkiewski rozgromił z kolei Szwedów pod Rewlem (1602). Pod Martynowem (1624) Koniecpolski położył pokotem 10-tysięczne czambuły, które wcześniej wdarły się daleko w głąb Korony. Koniecpolski odniósł też – wraz z Jeremim Wiśniowieckim – kolejne zwycięstwo nad Tatarami pod Ochmatowem (1644). Tuhaj-bej stracił wtedy 4 tys. ordyńców. Do najważniejszych zwycięstw Jana Sobieskiego nad bisurmanami dołączamy również Lesienice (zwane też bitwą pod Lwowem, 1675). A na koniec Hodów – husarskie Termopile (1694)...



Husarz atakujący z koncerzem RYŚ. MAREK SZYSZKO

8 WRZEŚNIA 1514 R.

Bitwa pod Orszą

Ciężka jazda polska i litewscy lekkobrojni rozbili Moskvicinów osiem godzin po rozpoczęciu bitwy...

Ponad pół tysiąca lat minęło już od tego zwycięstwa. Naszymi oddziałami dowodzili: hetman wielki litewski, książę Konstanty Ostrogski (wspañiały wódz i senator, najbogatszy wtedy w państwie polsko-litewskim możnowładca, pozostający przy wyznaniu prawosławnym) oraz przysły hetman polny i wielki litewski Jerzy Radziwiłł „Herkules”, prowadzący jazdę litewską. Nasze wojska liczyły 25–30 tys. jazdy i piechoty.



w rusznicy z pierwszym zamkiem (łontowym) zastosowanym w broni palnej. Husarze – będący wówczas lekką jazdą – zbrojni byli w trzymetrowe kopie, a tarcze stanowiły jedyny element uzbrojenia ochronnego.

Nocą z 7 na 8 września Dniepr pokonała wpływ polsko-litewska jazda, a następnie – po moście przerzuconym na łodziach – artyleria i piechota. Moskvicini, których było prawdopodobnie do 50 tys. (podaje się nawet liczbę 80 tys.) uszykowali się w tradycyjny sposób: w centrum stanęły pułk wielki pod dowództwem Czeladnina i pułk przedni Iwana Temki Rostowskiego, na prawo pułk wojewody Michaiła Bułhakowa-Golicy, na lewo ludzie kniazia Andrieja Oboleńskiego, w odwodzie zaś pozostała jazda wojewody Grigorija Fiodorowicza Dawydowa.

Około południa 8 września pułk Bułhakowa-Golicy zamierzał oskrzydlić koroniarzy ustawionych na naszym lewym skrzydle. Stawił mu czoło Sampoliński. Po pierwszym

rationis bellicae” („Rada sprawy wojennej”), które było wykładnią ówczesnej polskiej myśli wojskowej. Na książęce tej wychowały się kolejne generacje dowódców wojskowych Rzeczypospolitej.

Wróćmy pod Orszę. Po Bułhakowie-Golicy na nasze prawe skrzydło z kolei natarł pułk Oboleńskiego. Kiedy Litwini zyskali przewagę, Czeladnin wsparł Oboleńskiego znaczną częścią sił z centrum. Ostrogski zarządził pozorowany odwrót, wciągnął wrogów do wąwozu, gdzie zostali zaszypani morderczym ogniem zaciężnej piechoty. Zginął książę Oboleński, a kula armatnia dosłownie zmioła z siodła wojewodę Rostowskiego. Hetman nakazał wtedy uderzenie, które rozgromiło w osłabionym centrum pozostałe oddziały Czeladnina. Ciężka jazda Świerczowskiego i litewscy lekkobrojni Jerzego Radziwiłła rozbili resztki Moskvicinów osiem godzin po rozpoczęciu bitwy.

Moskvicini stracili zapewne kilkanaście tysięcy osób (zabitych i rannych). Wśród licznych jeńców do niewoli dostali się niemal wszyscy dowódcy, bojarzy, a nawet książę z rodu Rurykowiczów. Efektem zwycięstwa było zapobieżenie powstaniu ligi antyjagiellońskiej z udziałem cesarstwa, Moskwy, zakonu krzyżackiego i Wołoszczyzny, a także doprowadzenie do porozumienia z Habsburgami podczas zjazdu wiedeńskiego w 1515 r. Wiktoria pokazała, że mniej liczne wojsko polsko-litewskie góruje wyszkoleniem, organizacją oraz uzbrojeniem nad moskiewskim. Miało to się zmienić dopiero (już?) po półtora wieku z górą...



Bitwa pod Orszą na obrazie nieznanego malarza; U góry: herb własny rodu Ostrogskich

Blisko jedną trzecią stanowiły oddziały polskiej jazdy zaciężnej, piechoty oraz ochotników, prowadzone przez hetmana nadwornego Janusza Świerczowskiego i starostę trembowelskiego Wojciecha Sampolińskiego.

Przewagę polskim chorągwiom dawały: kopijnicza jazda, zakuta w zbroje płytowe, niemająca odpowiednika w wojsku Wasyla III, oraz piechota wyposażona

ataku wycofał się pod osłonę ognia, ale za drugim razem jego jazda rozproszyła kawalerię moskiewską.

Odnaczył się wtedy młody Jan Amor Tarnowski, dowodzący ochotniczym hufcem synów rodzin możnowładczych. Dodajmy, że po 40 z górą latach i wspañiały przewagach orężnych (m.in. zwycięstwo pod Obertynem w 1531 r.) Jan Tarnowski napisał dzieło „Consilium

20 WRZEŚNIA 1580 R.

Bitwa pod Toropcem

„Wódz jazdy był jak orzeł, który obserwował ojca, aby jego dzielność i skuteczność ataku móc powtórzyć” (Kochanowski)

Trzy wyprawy Stefana Batorego w wojnie o Inflanty z Moskwą Iwana IV Groźnego – zdobycie Połocka (1579), Wielkich Łuków



Jan Matejko „Stefan Batory pod Pskowem” (na drugim planie widoczna husaria);
U dołu: Krzysztof Radziwiłł zwany „Piorunem” FOT. WIKIPEDIA, POLONA

► (1580) i oblężenie Pskowa (1581/1582) – zapisały najpiękniejsze karty polskiego oręża. Postawie szlacheccy rozumieci wtedy znaczenie zagrożenia ze wschodu, zwłaszcza dla Litwy, i uchwalali stosownie wysokie podatki, nasz król okazał się znakomitym wodzem i organizatorem naprawę silnych armii, a wśród możnowładców i szlachty Obojga (a w istocie Trojga) Narodów było wielu znakomych rycerzy. Wtedy właśnie nasza husaria wystąpiła po raz pierwszy w pełnej okazałości.

Zdobywanie warowni pozostawiano „ludowi ognistemu” – nareszcie wystarczająco licznej piechocie i artylerii – ale zagony naszej jazdy uniemożliwiały wrogowi odsiecz. Wiodącą rolę odgrywał tu hetman polny (od 1589 r. – wielki) litewski Krzysztof Radziwiłł, ale pierwsze znaczące zwycięstwo odniósł pod leżącym na zachód od Tweru Toropcem książę Janusz Zbaraski podczas kampanii wielkołurowskiej. Ten wojewoda braclawski znany już był ze znakomitego prowadzenia jazdy i rozgromienia Tatarów pod Zbarażem (1575) i Braclawiem (1578). Dlatego król oddał mu pod ko-



mendę swoje najlepsze chorągwie, prowadzone przez dzielnych i nieskompromitowanych jeszcze ludzi. Byli to Mikołaj Jazłowiecki, który uczestniczył w intronizacji Batorego, Stanisław Stadnicki (późniejszy „Diabeł Łańcucki”), Jerzy Farenbach – Inflantczyk z wielką wprawą dowodzący rajtarią – oraz Mikołaj Zebrzydowski, znany po latach z rokoszu przeciw Zygmuntovi III.

Zbaraski prowadził 2,5 tys. kawalerzystów, a przeciw niemu stanęło 4 tys. doborowej jazdy moskiewskiej, prowadzonej przez wojewodów carskich – Dmitrija Czerkasowa oraz Grigorija Naszczokina. Na nic zdały się jednak świetne moskiewskie zbroje z żelaznych płytek (bechtery), misterne szable oraz straszne kiścienie – kolczaste kule na łańcuchach. Moskiewskie szeregi nie wytrzymały szarży najdzielniejszych z dzielnych polskich rycerzy z niebywałą wprawą posługujących się długimi kopiami i ciężkimi szablami – batorówkami. Pół tysiąca Moskwićinów padło, dwustu – z oboma wojewodami – dostało się do niewoli, reszta uszła z pola. Można było spokojnie zdobywać Wielkie Łuki.

Podczas kampanii pskowskiej w następnym roku Krzysztof Radziwiłł ruszył na początku sierpnia z 4 tys. jazdy na ziemię twerską. Do października przebył 1,4 tys. km – od Witebska aż do Rżewa i Staricy nad górną Wołgą, gdzie przebywał sam car. Wrócił przez Starą Russę nad jeziorem Ilmeń pod Pskowem. Wygrał wszystkie starcia z Moskwićinami – a było ich wiele – również pod znanym nam już Toropcem. Zasiał panikę w szeregach wroga i wyrządził mu znaczne straty, co zapobiegło moskiewskiej dywersji na tyłach armii pod Pskowem. Przyjęto tam jego triumfalny powrót entuzjastycznie. Wtedy właśnie nazwano go „Piorunem”. Rozejm w Jamie Zapolskim przywrócił Rzeczypospolitej jej stan posiadania sprzed agresji Iwana Groźnego.

Radziwiłł „Piorun” przeszedł również do historii literatury, a to za sprawą poematu Jana Kochanowskiego, jaki wielki poeta mu dedykował. Pełna nazwa utworu brzmi: „Jezda do Moskwy i posługi z młodych lat aż i przez wszystek czas przeszłej wojny z moskiewskim ojczyźnie swej i panom swym czynione... Krzysztofa Radziwiłła... Pana Trockiego, Podkanclerzego i Hetmana polnego W. Ks. Litewskiego”. Kochanowski opisuje rzeczowo przewagi bohatera, a utwór

rozpoczyna jego zestawienie z orłem, który obserwuje polowania swego ojca, aby jego dzielność i skuteczność ataku móc powtórzyć. Ta ezopowa metafora pasuje do naszej husarii jak ulał.

27 WRZEŚNIA 1605 R.

Bitwa pod Kircholmem

Około 10 tys. Szwedów nie wytrzymało impetu husarskiej nawały i rzuciło się do sromotnej ucieczki...

Jan Karol Chodkiewicz z własnej skątylu dawał żołd notorycznie nieopłacanym przez skarb państwa żołnierzom i wiodł ich do kolejnych zwycięstw. W październiku 1602 r. objął po Janie Zamojskim naczelną dowództwo w Inflantach, a w kwietniu następnego roku odebrał Szwedom Dorpat i obronił Rygę. 23 września 1604 r. odniósł zwycięstwo w bitwie pod Białym Kamieniem, gdzie dowodząc oddziałem w sile 2 tys. ludzi, pobił siedmiotysięczną armię Szwedów, kładąc trupem 3 tys. z nich, przy stracie 150 własnych żołnierzy. Za rok pro-



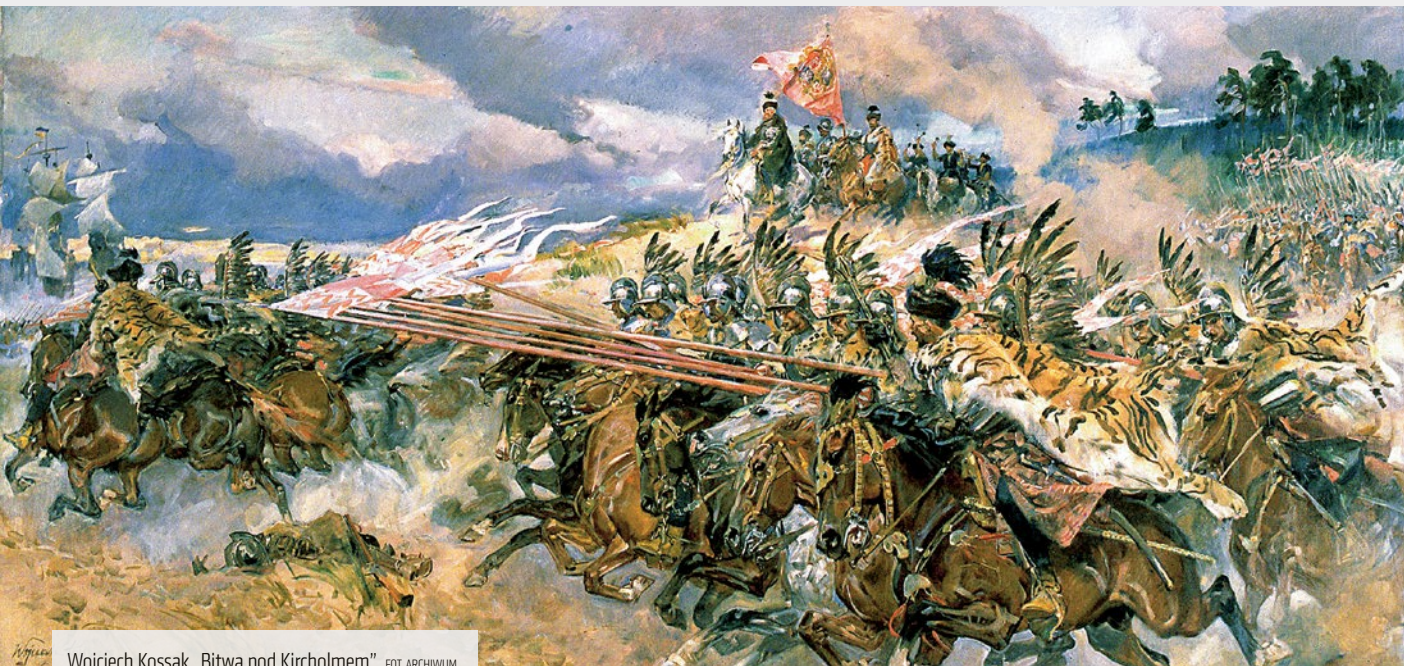
Portret Jana Karola Chodkiewicza
FOT. WIKIPEDIA

wadził podkomendnych do jednego z najświetniejszych zwycięstw polskiego oręża.

W 1605 r. Szwedzi oblegali Rygę. Jan Karol Chodkiewicz (po śmierci Radziwiła „Pioruna” mianowany hetmanem wielkim litewskim) ruszył w jej kierunku z 2,4 tys. jazdy, ponad 1 tys. piechoty i czterema (bądź siedmioma) działami. 25 km od Rygi zastąpił mu drogę Karol IX Sudermański mający 2,5 tys. kawalerzystów i 8,5 tys. piechurów oraz 11 dział. Gdy wcześniej uctwował, świętując niechybne zwycięstwo, przeprowadzono doń jeńca, który wprawił biesiadników w jeszcze lepszy humor wiadomościami o małej liczbie wojsk

Chodkiewicza i ich zmęczeniu długim marszem (później rozwścieczony kłeską król przebiję jeńca rapierem). Nocą z 26 na 27 września Szwedzi zbliżyli się do obozowiska hetmana, wlokąc się w ulewie i tłoku, zmęczeni, bez zapachu do walki. Nie zaskoczyli Litwinów, przeciwnie – Chodkiewicz znał wszystkie ruchy przeciwnika, a jego podkomendni wypoczywali całą dobę.

Hetman ustawił wojska litewsko-polsko-kurlandzkie z lekką jazdą na przodzie, następnie przeplatając rotę piechoty z chorągwiami husarii, i wreszcie husarię Teodora Lackiego oraz rajtarów kurlandzkich trzymając w odwodzie. Lewe skrzydło husarii Tomasza Dąbrowy opierało się o ustawiony nad brzegiem Dźwiny obóz, w centrum znajdowali się husarze Wincentego Wojny, a na prawej stronie – Jana Piotra Sapiiehy. Karol IX ustawił swoje wojska w czterech rzutach, trzymając jazdę za piechotę, co srodze się na nim zemściło. Oto gdy sprowokowana pozorowaną ucieczką naszych harcowników piechota szwedzka zeszała nareszcie około godz. 13 ze wzgórza i ruszyła na obóz Chodkiewicza, spotkała się z tak potężnym uderzeniem Dąbrowy, że pierzchła, wpadając na ustawionych z tyłu rajtarów. Ci – szkoleni nie do szarży, ale do strzelania z pistoletów, kręcąc się w tzw. karakolu – nie mieli szans w walce na białą broń z najlepszymi jeźdźcami ówczesnej Europy. Ustawie-



Wojciech Kossak „Bitwa pod Kircholmem” FOT. ARCHIWUM

nie wojsk szwedzkich nie pozwalało na skuteczny manewr, zwłaszcza że do szarży ruszyli kolejno Wojna i Sapieha, a wreszcie Lacki i Kurlandczycy. Piechota szła miarowo ich śladem, zajmując pozycje wroga. Około 10 tys. Szwedów nie wytrzymało impetu husarskiej nawały i rzuciło się do sromotnej ucieczki.

Mówi się, że Sudermańczyk chciał zmęczyć, wykrwawić i wreszcie dobić nasze trzykrotnie mniej liczne wojska w kilku rundach, a został znokautowany już w pierwszej. Po 20 min od rozpoczęcia boju! Karolowi IX oddał konia i poświęcił własne życie rajtar Henryk Wrede. Podczas pogoni zasieczono 6 tys. uciekających ku morzu wrogów i zdobyto obóz szwedzki pod Rygą, z całą artylerią oraz z zapasami amunicji i żywności. Srebrny kredens Karola IX przypadł Chodkiewiczowi. Straciliśmy około 100 zabitych. 200 – wśród nich Dąbrowa, Lacki i Wojna – zostało rannych. Śmierć poniosło 13 towarzyszy husarskich i pancernych. Bolała też strata 150 koni.

Jeszcze bardziej bolało jednak niewykorzystanie tego zwycięstwa przez Rzeczpospolitą. Szlachta nie uchwaliła znów podatków, wojsko się rozeszło, a Szwedzi z łatwością odzyskali to, co im Chodkiewicz odebrał.

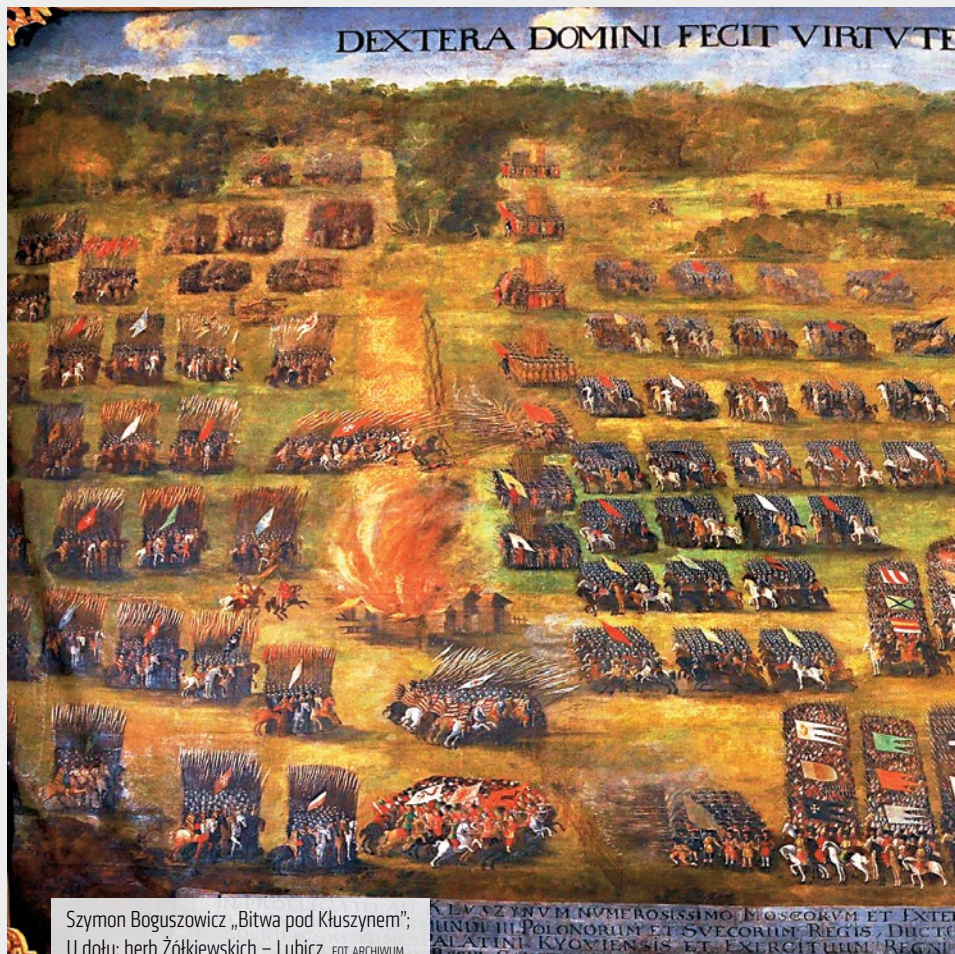
4 LIPCA 1610 R.

Bitwa pod Kłuszynem

„Posunęliśmy się za nimi, jeno pałasze w rękach mając, a ci zapomniawszy drugi raz wystrzelić, tył podali...”

carski brat Dymitr Szujski wiódł pod oblegany przez Polaków Smoleńsk prawie 40 tys. żołnierzy, w tym 8 tys. najemników szwedzkich. Hetman wielki koronny Stanisław Żółkiewski miał pod komendą 7 tys. jazdy (przede wszystkim husarię) i 200 piechurów. Postanowił rozbić siły Szujskiego nagłym atakiem, idąc 18 km nocą z 3 na 4 lipca pod Kłuszyn.

Nie w pełni udało się zaskoczyć wroga, bo Polacy spotkali się z solidnym płotem i zabudowaniami uniemożli-



wiającymi natychmiastową szarżę na równym i obszernym polu. Poza tym kolumna marszowa rozciągnęła się na parę kilometrów, piechota nie nadążyła, a działa utykały w błocie. Trzeba było czasu, by zebrać całe wojsko, dać nieco odpocząć utrudzonym i ustawić oddziały do natarcia. Tymczasem obudzili się wrogowie, odpędzili naszych Kozaków od płotów i sami zdążyli sformować szyki. Tak więc utrwalony obraz jednej szarży, która wraz ze wschodzącym słońcem spada na zaskoczonych nieprzyjaciół i rozbija ich w pył, niewiele ma wspólnego z rzeczywistością.

Na prawym skrzydle dowódca szwedzki de la Gardie ustawił w pierwszym rzucie piechotę, a za nią rajtarię. Szujski miał na lewym skrzydle kilkadziesiąt tysięcy szlacheckiej jazdy moskiewskiej, a w centrum ustawił wojska zaciężne, i to tak głupio, że rotły strzeleckie i armaty stały z tyłu. Toteż trzytysięczny pułk Aleksandra Zborowskiego wsparty ośmioma chorągwiami husarii i pancernych pod wodzą pułkowników



Kazanowskiego i Dunikowskiego (ponad tysiąc szabel) miał ułatwiony atak. Na najemników szwedzkich nacierały pułk starosty chmielnickiego Mikołaja Strusia (ponad 1,5 tys. ludzi) oraz kilka chorągwi husarskich i pancernych pod dowództwem ks. Janusza Poryckiego (1 tys. szabel). Hetman trzymał przy sobie kilka chorągwi odwodowych w centrum oraz



się w karakolu. Raz tylko zdołali wystrzelić. Polscy jeźdźcy wsiedli im na karki i przerażonych pognali na dalsze szeregi, wywołując popłoch i ucieczkę wszystkich moskiewskich wojsk Szujskiego! Maskiewicz wspominał: „[...] posunęliśmy się za nimi, jeno pałasze w rękach mając, a ci zapomniawszy nabijać i drugi raz wystrzelić, tył podali i wpadli na wszystką Moskwę, która w bramie obozowej stała, i pomieszali jej szyki”.

Na prawym skrzydle najemnicy także z początku odpierali ataki jazdy, w czym pomagał im nieszczęsny płot. Palba 200 polskich piechurów odrzuciła jednak muszkieterów szwedzkich do tyłu i umożliwiła nareszcie szarżę husarii. Rozgromiła ona rajtarów, a piechotę zepchnęła do ufortyfikowanego obozu. Większość najemników przystała na propozycję płatnej służby dla polskiego króla i poddała obóz około godz. 9. W bitwie zginęło 2 tys. żołnierzy moskiewskich i 700 najemników szwedzkich. Polskie straty wyniosły 200 zabitych i drugie tyle rannych. Stracono aż 1 tys. koni. Uporczywe i zakończone świetnym zwycięstwem nad pięciokrotnie liczniejszym wrogiem szarżę ludzi i wierzchowców – po całonocnym marszu! – wystawiają znakomite świadectwo polskiemu orężu.

Zwycięstwo pod Kłuszynem przekreśliło sojusz moskiewsko-szwedzki i otworzyło Polakom drogę do Moskwy.

i 5 tys. piechoty. Na wieść o połączeniu się Austriaków z siłami hetmana wielkiego koronnego Stanisława Koniecpolskiego rozpoczął odwrót: piechotę wysłał na Sztum, a osłaniającą ją jazdę na Trzcianę. I tak doszło jakby do pojedynku dwóch wielkich wodzów – króla szwedzkiego, który rychło zatrzęsie połową Europy, oraz polskiego hetmana wsławionego licznymi zwycięstwami nad bisurmanami, owego – można powiedzieć – kamienia węgielnego antemurale christianitatis.

Koniecpolski ruszył na jazdę szwedzką, mając 1,3 tys. husarii (dziewięć chorągwi), 1,2 tys. jazdy kozackiej i 2 tys. rajtarii cesarskiej. 25 czerwca zaatakował tylną straż wroga (2 tys. rajtarów i 60 muszkieterów), stojącego pod Trzcianą. Frontalny atak rajtarów i Kozaków wspomógł szarżą husarii (którą sam wiodł) na prawe skrzydło Szwedów, co dało piorunujący efekt – rozbito szyk wroga i spowodowano jego bezładną ucieczkę. Jak to zwykle bywało, zakończyła się ona rzezią uciekających.

Trzy kilometry dalej stało pod Straszewem 700 rajtarów, do których udało się dotrzeć 300 uratowanym z pogromu. Salwa Szwedów powstrzymała Koza-

Kozaków jako osłonę skrzydeł. O godz. 4 nad ranem rzekł pułkownikom: „Nadzieja w męstwie, ratunek w zwycięstwie. Czyńcie swoją powinność”.

Ustawione w szachownicę chorągwie, stopniowo wprowadzane do walki, wielokrotnie atakowały głębokie szyki o wiele liczniejszej jazdy moskiewskiej. „To jedno przypomnę, do wierzenia niepodobno, że drugim rotom się trafiło razów osiem albo dziesięć przyjąć do sprawy i potykać się z nieprzyjacielem [...] bo już po częstym sprawy przychodzeniu i potykaniu się z nieprzyjacielem, jak znowuż i rynsztunku nam ubywało, i siły ustawały... Konie też na poły zemdlone mając, bo od świtania dnia letniego aż po obiad godzin pięć pewną z nimi bez przestanku czyniąc (bitwę), już i siłę z ochotą zegnali, nad naturę ludzką czyniąc” – wspominał uczestnik bitwy, husarz Samuel Maskiewicz.

Dufny w swoją przewagę i widząc bardzo utrudzonych nocnym marszem i walkami Polaków, Szujski popełnił kolejny błąd, wysyłając przeciw husarzom rajtarów, którzy oczywiście zaczęli kręcić

27 CZERWCA 1629 R.

Bitwa pod Trzcianą (oraz Straszewem i Pułkowicami)

Rajtarzy, którzy nie dali gardła pod szablę w trzech kolejnych starciach, zmykali, a ich król ledwie ocalał...

W trzecim roku kolejnej wojny ze Szwecją armię polską zasilili kilkutyśięczne oddziały austriackie pod wodzą Jana Arnheima. Aby je zniszczyć, z Malborka wyruszył król Gustaw Adolf, wiodąc 4 tys. jazdy



Portret Stanisława Koniecpolskiego

FOT. WIKIPEDIA



Peter Rubens – portret konny Władysława IV. FOT. WIKIPEDIA



Kapitulacja sztabu Szeina pod Smoleńskiem w 1634 r. FOT. ARCHIWUM

■ ków, ale na sam widok husarzy Szwedzi pierzchli do Pułkowic, gdzie stał z resztą jazdy Gustaw Adolf. Wraz z uciekinierami miał ponad 3 tys. kawalerzystów – tyle, ile Konięcpolski. Znów pierwsi, prosto z marszu zaatakowali Kozacy, a rychło po nich – równie rozochoceni dotychczasowymi sukcesami – husarze i rajтары habsburscy. Jeźdźcy z obu stron przemierzali się i o zwycięstwie zadecydowała walka na białą broń. Wprawę naszych jeźdźców dostrzegł sam Gustaw Adolf, oglądając odcięte dłonie swoich rajtarów zaciśnięte na pistoletach, z których nie zdążyli nawet wystrzelić, bo szybsza była szabla w polskiej ręce. Obaj wodzowie brali udział w tej walce, a Konięcpolski zabił nawet szwedzkiego oficera.

Rajтары nie mogli się równać z husarzami. Znów ci, którzy nie dali gardła pod szablę, uciekli, a ich król ledwie ocalał podczas ucieczki do Sztumu, przyznając, że w takich tarapatkach jeszcze nie był. Piechota schroniła się tam i ocalała dzięki poświęceniu ostatniego regimentu jazdy pod wodzą Johanna Wrangla (syna generała), który zginął wraz z większością rajtarów. Ocalało 5 tys. świetnie wyszkolonych piechurów szwedzkich, którzy nocą wymknęli się do Malborka. Straty szwedzkie wyniosły 1,2 tys. zabitych i 500 wziętych do niewoli. Po stronie polskiej i austriackiej zginęło po około 150 ludzi.

Okazało się, że bez wsparcia piechoty i artylerii jazda szwedzka nadal nie może jednak równać się z jazdą polską. Dlatego ćwierć wieku później, podczas potopu, wojska szwedzkie z żelazną konse-

kwencją przestrzegają znacznie zresztą udoskonalonej dyscypliny taktycznej. W połączeniu z ogromnym doświadczeniem weteranów wojny trzydziestoletniej powodowało to, że Polacy zaczęli unikać walki w otwartym polu.

JESIEŃ 1632–WIOSNA 1634 R.

Wojna z Moskwą; kampania smoleńska

Nasza jazda sprawiła, że Władysław IV miał pod Smoleńskiem swobodę operacyjną

Korzystając z bezkrólewia po śmierci pierwszego z Wazów, zawarcia antypolskiego sojuszu z Turcją i zaledwie 8 tys. naszych wojsk kwarcianych pod bronią, Moskwa zerwała rozejm dwuliński i najechała Rzeczpospolitą we wrześniu 1632 r. W październiku armia moskiewska Michaiła Szeina, licząca ponad 34 tys. ludzi i 150 dział, rozpoczęła oblężenie Smoleńska. Na szczęście tamtejszy wojewoda Aleksander

Gosiewski opatrzył wcześniej fortyfikacje i obsadził je dwutysięczną załogą, więc miasto się oparło. Natomiast wybrany na elekcji nowy król Władysław IV okazał się znakomitym organizatorem, a następnie wodzem. Dzięki swojej energii i uchwalonym przez Sejm podatkom sformował i wyposażył armię w 60 proc. złożoną z tak potrzebnej przy oblężeniach piechoty i dragonii oraz w 40 proc. z jazdy. Tworzyło ją 24 chorągwi husarii (3220 tzw. porcji), 27 chorągwi kozackich (3,6 tys. porcji), 10 rot rajтары (1,7 tys. porcji) i siedem chorągwi petyhorców (780 porcji).

Zanim król utworzył armię i dotarł pod Smoleńsk we wrześniu 1633 r., wodzem uczynił na froncie hetmana polnego litewskiego Krzysztofa Radziwiłła. Bez dokonania jego 3–4-tysięcznej jazdy niemożliwe byłoby przetrwanie twierdzy – jej zaopatrywanie, przerywanie połączeń wroga z zapleczem, niszczenie zagonów moskiewskich. Moskwićini, którzy i tak nie wytrzymywali na ogół naszych szarż, na sam widok husarzy zmykali w popłochu.

Do historii chwały polsko-litewskiego oręża przeszła wyprawa oddziału husarzy i petyhorców pod wodzą Jerzego Jurzyca i Jerzego Wysockiego do Smoleńska 28 lutego 1633 r. Natomiast w Marcu nasza jazda dowodzona przez Tomasza Sapiechę wpadła na tyły Moskwićinów szturmujących Mściszław, a następnie rozbiła ich i zmusiła do ucieczki. Z kolei 20 czerwca wojewoda mściszławski Jakub Madaliński uniemożliwił atakami kawalerii szturm na Smoleńsk. Duże znaczenie

miały dywersyjne zagony Jeremiego Wiśniowieckiego na ziemię briańską oraz Marcina Kazanowskiego, który zdobył nawet Wiaźnę i dotarł pod Możajsk.

Nasza jazda sprawiła, że Władysław IV miał podczas kampanii smoleńskiej swobodę operacyjną, natomiast Szein został dość szybko zmuszony do ukrycia swoich żołnierzy w obwarowanych obozach, gdzie głodowali, marzli i chorowali. Stopniowo jego wojska traciły potencjał bojowy, a o zdobywaniu Smoleńska mowy już być nie mogło. Wszelkie starcia kończyły się nieodmiennie zwycięstwem oddziałów królewskich. Ukoronowaniem udanej odsieczy miasta twierdzy, stanowiącego bramę na szlaku między Rzeczpospolitą a państwem moskiewskim, była kapitulacja Szeina 25 lutego 1634 r. Nie miał on szczęścia do Smoleńska: w 1610 r. nie potrafił go obronić, a niespełna ćwierć wieku później zdobyć. To drugie niepowodzenie przypłacił skazaniem na śmierć przez rozsierzonego cara.

Wojna przeniosła się na tereny rosyjskie, a zawołany zagończyk – Jeremi Wiśniowiecki – ruszył z Ukrainy na czele 12-tysięcznych wojsk polsko-kozackich. Na kolejny zwycięski pochód do Moskwy sił jednak brakło, zwłaszcza że kolejne twierdze Moskwićinów – na ich już ziemiach – broniły się niespodziewanie mocno, a hetman Konięcpolski alarmował na południu o rosnącym niebezpieczeństwie ze strony Osmanów. I tak 27 maja 1634 r. Władysław IV zawarł z Michaiłem Romanowem „wieczysty” pokój w Polanowie pod Wiaźną. Zrzekł się praw do tronu moskiewskiego, a car wyrzekł się ziemi smoleńskiej, czernichowskiej i siewierskiej.

28–30 CZERWCA,
1–10 LIPCA 1651 R.

Bitwa pod Beresteczkiem

Imponujący był widok jazdy Wiśniowieckiego, gdy brała krwawy odwet za polskie klęski 1648 r...

Kozacki bunt Bohdana Chmielnickiego przerodził się w wojnę Kozaków i Tatarów oraz ukraińskiego



Chorąży husarzy z tzw. rolki sztokholmskiej. Na sztandarze Rzeczypospolitej jest pośrodku herb Wazów – Snopek. FOT. WIKIPEDIA

chłoptwa (czerni) z jednej strony oraz sił Rzeczypospolitej ze strony drugiej. Nasze klęski nad Żołtymi Wodami, pod Korsuniem i Piławcami w 1648 r. oraz wymuszony rozejm zborowski w roku następnym osadzały jedynie dokonania Jeremiego Wiśniowieckiego – jego błyskotliwe (a zapomniane) zwycięstwo pod Konstantynowem nad Krzywonosem i udana obrona Zbaraża. Kiedy doszło do walnej rozprawy z buntownikami pod Beresteczkiem, głównodowodzący

król Jan Kazimierz jemu właśnie (a nie formalnie tam dowodzącemu hetmanowi polnemu koronnemu Marciniowi Kalinowskiemu) powierzył wiodącą rolę na lewym skrzydle naszych wojsk i poprowadzenie rozstrzygającego uderzenia jazdy w trzecim dniu bitwy.

Kozaków wraz z czernią było blisko 100 tys., a Tatarów – 30 tys. Polsko-litewskie siły liczyły dwukrotnie mniej: blisko 34 tys. zawodowych żołnierzy i drugie tyle pospolitego ruszenia oraz

■ czeladzi. Jazdy polskiej było w tym niespełna 20 tys., przy czym ponad 12,5 tys. liczyła jazda lekka (zwana kozacką), a niemal 2,6 tys. – husaria. Resztę stanowili pancerni petyhorcy, rajtarzy i arkebuzerzy. Najemna piechota z dragonią oraz z artylerią (95 dział pod dowództwem gen. Zygmunta Przyjemskiego) potrafiła tworzyć „węza ognistego”, który parokrotnie odparł i położył pokotem dzikie ataki Tatarów. Król ustawił oddziały w centrum (dowodził tam też osobiście) jakby w szachownicę – „lud ognisty” asekurował jazdę i na odwrót. Szyk ten posuwał się powoli, ale nieustępliwie, spychając wrogów z pola.

Regularna bitwa trwała w czasie trzech ostatnich dni czerwca. Pierwszego dnia Wiśniowiecki nauczył moresu Tatarów potężnym uderzeniem jazdy, wspomagając chorągwie Aleksandra Koniecpolskiego i Jerzego Lubomirskiego. Lekka jazda asekurowała wtedy husarski klin prowadzony przez Stefana Czarnieckiego. Drugiego dnia Tatarzy przedarli się przez nasze szyki, a odrzuceni salwą muszkietów zdołali wykonać nawrót (co podziwiali Polacy) i zaatakować ponownie, spychając dzielnych jeźdźców Stanisława Potockiego-



Daniel Schultz „Portret Jana Kazimierza” FOT. WIKIPEDIA

go, Szymona Szczawińskiego i dowódcy prawego skrzydła Stanisława Lanckorońskiego. Pod szańcami naszego obozu zatrzymał ich rzędowy ogień piechoty i dział Przyjemskiego, a w końcu nie utrzymali impetu jazdy Wiśniowieckiego i Potockiego oraz rajtarii Bogusława Radziwiłła. Padło parę setek naszych, ale aż 1 tys. Tatarów, w tym słynny Tuhaj-bej. Wywołało to złość chana Islama Gireja na Chmielnickiego, który obiecywał mu łatwe zwycięstwo.

30 czerwca król znów uszykował w szachownicę swoje centrum – mając koło siebie w trzeciej linii 500 doborowych husarzy – i ruszył do ataku całą armią. Imponujący był widok „ognistego węza” spychającego z pola bezradnych Tatarów i jazdy Wiśniowieckiego z husarią na czele, gdy brała na Kozakach krwawy odwet za polskie klęski 1648 r. Rezultat był taki, że tabor kozacki został odcięty od Tatarów, a ci po prostu uciekli. Tysiące wrogów Rzeczypospolitej zaścieliły pole, jej żołnierzy zaś padło tylko 350.

11-rzędowy, najeżony hakownicami tabor, w którym schroniło się kilkadziesiąt tysięcy Kozaków, uszedł na bagna,

tam się okopał, ale po 10 dniach wybuchła w nim panika. Beładna ucieczka zakończyła się rzezią buntowników.

**28 CZERWCA ORAZ
14 WRZEŚNIA–4 LISTOPADA 1660 R.**

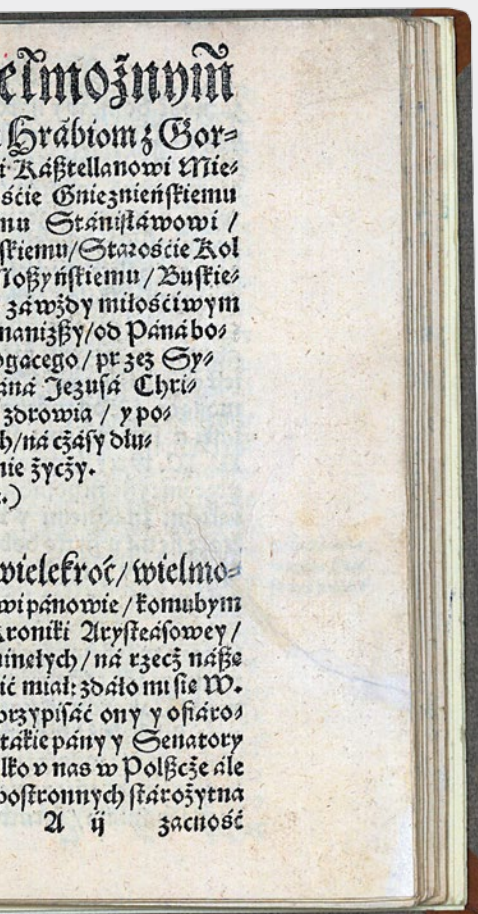
Bitwy pod Połonką oraz Cudnowem

Uciekający przed naszą jazdą Chowański omal nie zginął „dwadzieścia razy w łeb cięty”...

Po zakończeniu wojny ze Szwecją Rzeczpospolita przystąpiła do rozprawy z Moskwą, która od hołdu Zaporozców w Perejasławiu (1654) rościła sobie prawo do Ukrainy, a od pięciu



Herb Czarnieckich – Łódzia – na lewej stronie księgi FOT. POLONA



Januariusz Suchodolski „Stefan Czarniecki podczas wojny polsko-rosyjskiej” FOT. MWP

lat okupowała Litwę z Wilnem włącznie. Nasze wyniszczone państwo zdobyło się na wystawienie znacznych wojsk, w tym złożonych z zaprawionych w niedawnych walkach zabijaków. Tacy właśnie byli żołnierze wojewody ruskiego Stefana Czarnieckiego, którzy wraz z litewskimi oddziałami hetmana wielkiego litewskiego Pawła Jana Sapiehy ruszyli na odsiecz lachowiczom na Polesiu, obleganym przez moskiewskiego wodza Iwana Chowańskiego, stojącego na czele 20-tysięcznych wojsk. Ten zastawił pod twierdzą spore oddziały piechoty i stawiał czoło 13-tysięcznym wojskom polsko-litewskim nad rzeką i pod miasteczkiem o tej samej nazwie – Połonką.

Od pierwszego spotkania podjazdów przez zajmowanie pozycji kontrolujących przeprawę przez rzekę do samego przebiegu bitwy zaznaczała się wyższość naszych dowódców i ich podkomendnych. Nawet owych siedem dział, którymi dysponowali nasi, sprawiło Moskwićinom więcej kłopotu niż liczna artyleria moskiewska (podaje się nawet liczbę 60 luf) wojskom Rzeczypospolitej. Nasza jazda oraz dragonia wygrywały z rosyjską każde star-

cie. Husarze Czarnieckiego z łatwością odrzucili na przykład próbę zajęcia grobli przez wroga. Kiedy zaś całe wojsko polsko-litewskie ruszyło do generalnego ataku, husaria Czarnieckiego i petyhorcy Sapiehy zmusili Rosjan do odwrotu. Gdy zaś być może największy bohater wojen szwedzkich – Gabriel Wojniłowicz – zaszedł i uderzył od tyłu ze swym wybornym pułkiem królewskim, odwrót wroga zamienił się w paniczną ucieczkę. Barwnie opisał to Jan Chryzostom Pasek, który w boju i w pościgu brał udział (oraz jeńców!). Chowański omal nie zginął „dwa razy w łeb cięty”. Jego armia przestała istnieć. Nasze wojska weszły następnego dnia do Lachowicz, a do końca roku wróciły na wschodnie rubieże Księstwa Litewskiego.

Rozstrzygnięcie działań wojennych w 1660 r. nastąpiło natomiast na ukraińskiej Żytomierszczyźnie. Wojska koronne pod dowództwem hetmanów: wielkiego koronnego Stanisława Rewery Potockiego oraz polnego Jerzego Sebastiana Lubomirskiego, liczące 30 tys. żołnierzy wraz z 15 tys. Tatarów, pokonały 50-tysięczną armię rosyjską pod wodzą moskiewskiego wojewody Kijowa Wasyla Szeremietiewa, wspartego Kozakami zadnieprzańskimi wiedzionymi przez Tymofieja Cieciorę. Na odsiecz Moskwićinom zamarzło także 20-tysięczne wojsko zaporoskie pod wodzą Jerzego Chmielnickiego (najmłodszego syna nieżyjącego od trzech lat Bohdana). Potocki odznaczał się wielką odwagą osobistą, pojawiając się na białym koniu wśród żołnierzy pierwszej linii podczas ostrzału artyleryjskiego (pewien Tatar chciał go nawet siłą odprowadzić w bezpieczne miejsce). Hetman wielki zgodnie współpracował z hetmanem polnym, który okazał się utalentowanym wodzem z prawdziwego zdarzenia.

Bitwą pod Cudnowem przyjęło się nazywać ostatni etap trwającej dwa miesiące kampanii, kiedy osaczeni przez Polaków pod tą miejscowością Moskwićini i Kozacy się poddali. Wcześniej jednak doszło do krwawej dla Rosjan, kilkunastodniowej bitwy pod Lubarem i nieudolnej przeprawy całej armii chronionej taborem przez rzekę Iber. Straty Moskwićinów i nasilająca się dezercja Kozaków spowodowały, że w obozie pod Cudnowem stawiło się niemal 20 tys. mniej żołnierzy. Nadzieje Szeremietiewa na odsiecz Chmielnic-



Herb Lubomirskich – Szreniawa bez Krzyża FOT. ARCHIWUM

Dkiego rozwiął Lubomirski, wyprawiając się w międzyczasie pod Słobodyszcze, gdzie rozbił Zaporozców. Bezbłędne dowodzenie, współdziałanie wszystkich rodzajów wojsk – z piechotą i artylerią włącznie! – opierało się też na używaniu w stosownych momentach jazdy. Gdy wróg usiłował kontratakować pod Lubarem, lekkie pułki Jana Sobieskiego, Jana Sapiehy i wiernego Rzeczypospolitej Iwana Wyhowskiego rozbiły Kozaków, natomiast husaria Potockiego starła rajtarów moskiewskich.

11 LISTOPADA 1673 R.

Bitwa pod Chocimiem

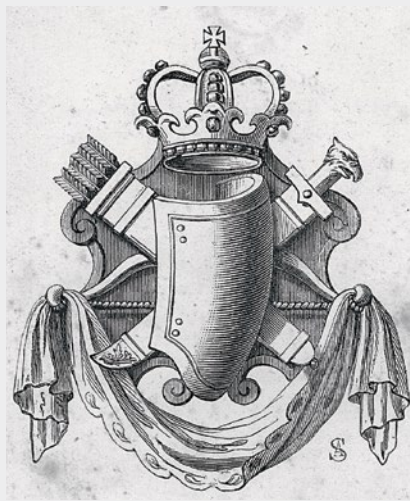
„Było tam co widzieć, jak ginęli, ze srogiej skały w Dniestr skacząc” – pisał świadek tureckiej kłęski...

Po zabranii nam Kamieńca i Podola oraz upokorzeniu Polaków haraczem wymuszonym w 1672 r. w Buczaczu Turcy traktowali Rzeczpospolitą niby hieny dogorywającą antylopę. Jakież było zdumienie berlejskiego Sylistrii (dziś w Bułgarii) Husejna Paszy, wodzącego jesienią następnego roku 35-tysięczne wojska tureckie, gdy drogę zastąpił mu nad Dniestrem hetman wielki koronny Jan Sobieski z niewiele mniejszą – bo 30-tysięczną – armią. Nie tylko zdumienie, lecz także strach kazały tureckiemu wodzowi zamknąć swoje wojska wraz ze 120 działami w dawnym polskim obozie warownym pod Chocimiem. Turcy mieli dogodną pozycję i zapasy wystarczające na długą obronę, ale nie byli przygotowani na jesienny atak zimy. A tu przenikliwy chłód i śnieżycy z deszczem odbierały im ochotę do życia. Ataki polskie 10 listopada, będące formą „rozpoznania bojem”, oraz pozorowane, trzymające w bezsennym napięciu natarcia nocne mocno nadwerżyły też ich ducha bojowego.

W tej sytuacji podczas prawdziwego natarcia 11 listopada, które o brzasku „in personam” poprowadził sam Wielmożny Pan Hetman, piechurami i dragonami łatwiej było wdrzeć się na szanice, odepchnąć od nich złowieszczych janczarów i uczynić szerokie wyłomy oraz równe przejazdy. Wtedy ruszyła

ciężka jazda – husaria i pancerni – pod dowództwem hetmana polnego koronnego Stanisława Jana Jabłonowskiego. Trzeba tu dodać, że po śmierci Stefana Czarnieckiego (1665) Jabłonowski zaczął wojować wspólnie z Sobieskim, uczył się od niego i miał swój udział w jego nadzwyczajnych zwycięstwach nad znacznie liczniejszymi bisurmanami – pod Podhajcami, Gródkiem i Komarnem. Wtedy pod Chocimiem prowadził 1670 husarzy (12 chorągwi) i aż 11 105 niewiele im ustępujących pancernych (110 chorągwi) – a więc dwie piąte całego wojska – mniej więcej tyle, ile liczyli dragoni i piechurzy razem wzięci. Dla porównania dodajmy, że lekkiej jazdy (zwanej wołoską), która jak zwykle asekurowała jazdę ciężką, było nieco nawet mniej niż husarii.

Jedna wielka szarża zakończyła się triumfem. „Janczarzy, których było osiem tysięcy, wszyscy wycięci” – donosił rezydent cesarski z Warszawy. Wprawdzie wyborowi spahisi (wypisz wymaluj – nasi pancerni) usiłowali stanąć naszym na drodze, ale zmiecieni impetem rozbiegli się po obozie. Część z nich rzuciła się ku Sobieskiemu, ale cztery chorągwie husarskie stojące przy nim w odwodzie zmiażdżyły śmiałków. Jazda bośniacka z kolei wyrwała się bramą w kierunku



Herb Sobieskich – Janina FOT. POLONA

ku Jass, ale i tu stał odwód, który tych zislamizowanych Słowian wyciął. Walki trwały jeszcze jakiś czas między namiotami, aż wkrótce Husejn Pasza usiłował przeprowadzić ocalałych na drugi brzeg Dniestru. Most zwały jednak kule pol-

skiej artylerii, a zbita masa ludzi i koni wpadła do lodowatej wody. Inni chcieli pokonać wezbraną rzekę wplaw. „Było tam co widzieć, jak ginęli ze srogiej skały w Dniestr skacząc...” – wspominał stolnik żytomierski Jan Tuszyński. W Kamieńcu Podolskim udało się schronić zaledwie 5 tys. Turków. Reszta zginęła lub dostała się do niewoli.

Wprawdzie nie odzyskaliśmy wtedy Kamieńca, ale o haraczach nie było już mowy, a następnej wiosny zwycięskiego hetmana szlachta obrała królem. Zwraca też uwagę splot okoliczności – otóż 10 listopada 1673 r. zmarł nieudolny król Michał Korybut Wiśniowiecki, a więc w dniu wiktoria chocimskiej, gdy Polacy szablami rozsiekali hańbę buczacką, przed Sobieskim tym bardziej otwierała się droga do tronu. A 10 lat później – pod Wiedniami.

12 WRZEŚNIA 1683 R.

Bitwa pod Wiedniem

Siła uderzenia jednej z największych szarzy w historii wojen zmiotła wyborych sipahów tureckich...

Wstarej niemczyźnie „kahlen” znaczyło „szczekać”, a nazwa Kahlenberg, czyli „szczekająca góra”, wzięła się od polowań z psami, jakie urządzali tu pierwsi Habsburgowie. I Turcy mogliby tak nazwać owo potężne wzniesienie nad miastem, bo z niego właśnie zeszedł polskie „niewierne psy” do szarzy, która 12 września starła oblegające Wiedeń oddziały Kara Mustafy. Liczyły one 100 tys., ale do odparcia odsieczy wyznaczył on z początku 60 tys.

Jan III Sobieski – który objął dowództwo również nad 46-tysięczną odsieczą niemiecką, dzielnie atakującą i wiążącą na lewym skrzydle siły wezyra Kara Mustafy – przywiódł pod Wiedniami prawie 21 tys. żołnierzy koronnych: ponad 10 tys. jazdy, 2,8 tys. dragonii, 7 tys. piechoty i 28 dział. Główna siła uderzeniowa – 23 chorągwie husarskie – liczyła ponad 2,5 tys. ludzi.



Andrzej Stech i Ferdinand von Kessel
„Bitwa pod Chocimiem” FOT. ARCHIWUM

Celem króla polskiego było zniszczenie wrogiej armii, podczas gdy książę Karol Lotaryński i elektor saski Jan Jerzy III dążyli tylko do odblokowania miasta. Zwyciężyło zdanie polskiego króla, a historia przyznała mu rację. Po południu, korzystając z sukcesów lewego skrzydła (obok Niemców walczył tam parotysięczny korpus polski Hieronima Lubomirskiego), jazda polska zajęła pozycje do głównego ataku w dolinie rzeczki Alsbach. Pod wodzą hetmana Stanisława Jana Jabłonowskiego atakowały po prawej cztery chorągwie husarskie, ok. 20 pancernych i kilkanaście lekkich. W środku – pułk królewski (10 rot husarskich i 10 pancernych) pod komendą starosty horodelskiego Prusinowskiego oraz regiment arkebuzerii Jerzego Gorzyńskiego. Hetman Mikołaj Hieronim Sieniawski ruszył z lewej strony na czele sześciu chorągwi husarskich, 16 pancernych i kilkunastu lekkich. Za jazdą posuwały się piechota i dragonia.

Najpierw roty husarzy Zbierzchowskiego i Potockich rozpoznały teren dla przełamującej szarży husarii i pancernych. Król osobiście poprowadził do boju chorągiew husarską królewicza Aleksandra. Siła uderzenia jednej



Portret króla Jana III Sobieskiego
FOT. WIKIPEDIA

z największych szarży w historii wojen zmioła wybornych sipahów paszy Abazy Sariego Husejna i husaria dotarła do namiotów tureckich. Jabłonowski rozbił odwody wysłane przez Kara Mustafę i również wtargnął do obozu wroga. Nawet doborowe oddziały gwardii sułtańskiej nie wytrzymały natarcia Sieniawskiego i wezyr ratował się ucieczką, w którą puścił się także jego cały obóz około godz. 18. Jan III Sobieski w liście

do papieża strawestował sławne powiedzenie Juliusza Cezara, pisząc w namiocie wezyra: „Venimus, vidimus, Deus vicit” (przybyliśmy, zobaczyliśmy, Bóg zwyciężył!). Do listu dołączył zdobytą chorągiew proroka.

Jeszcze w 1683 r. okazało się więc, jak straszną bronią może być husaria. Zginęło ok. 10 tys. Turków, a 5 tys. dostało się do niewoli. Sprzymierzeni stracili ok. 1,5 tys. zabitych i 2,5 tys. rannych. Prawie połowę z nich stanowili Polacy.

Często zapomina się o dwóch bitwach pod Parkanami, jakie siły Sobieskiego stoczyły miesiąc później w drodze na Ostrzyhom. 7 października Turcy zaskoczyli naszych, którzy salwowali się ucieczką. Za to dwa dni później Jan III starł 36-tysięczną armię wroga, umiejętnie kierując jej uderzenie na wojska niemieckie w centrum i kontratakując jazdą Jabłonowskiego z lewego skrzydła. Kiedy związał tym siły tureckie, zadał im uderzenie szarżą Lubomirskiego z prawego skrzydła, odcinając je zarazem od drogi odwrotu przez dopływ Dunaju. Panika, ucieczka, rzeź i całkowite już zniszczenie najezdniczej armii Turków, a nade wszystko rychłe wyzwolenie Węgier – oto skutki wiktoria pod Parkanami.



Z prof. Mirosławem Nagielskim
o staropolskiej sztuce wojennej
rozmawia Maciej Rosalak

Mit uskrzydłony

Po połamaniu kopii husarze wyciągali koncerze – takie szpikulce do półtora metra długie – i na nie nadziewali wroga

MACIEJ ROSALAK: Husarz jest bodaj najlepszym znakiem firmowym dawnej Rzeczypospolitej. Kryje się za nim mit Polaka – najniebezpieczszego z męnych jeźdźców. Czy słusznie?

PROF. MIROSŁAW NAGIELSKI: Z całą pewnością od początku XVI w. do końca wieku XVII husaria odgrywała ogromną rolę w staropolskiej sztuce wojennej. Najpierw jako kawaleria lekka, tzw. racowice, a od końca XVI w. w tej postaci, która najbardziej zapisała się w polskiej tradycji – jako jazda ciężka, przełamująca szyki przeciwnika w decydującym starciu. Taką była przynajmniej od bitwy z gdańszczanami pod Lubiszewem w 1577 r. do odsieczy wiedeńskiej w roku 1683. Natomiast podczas wojny północnej na początku XVIII w., kiedy w Europie niebawem wzrosła siła ognia piechoty i artylerii, straciła znaczenie militarne. Tadeusz Korzon nazwał ówczesną husarię jazdą pogrzebową, bo najlepiej prezentowała

się podczas ceremonii pogrzebowych hetmanów i dygnitarzy. Dopiero reforma wojska za czasów Stanisława Augusta Poniatowskiego (1775–1776) wprowadziła nowoczesny typ jazdy – kawalerię narodową...

Pozostawimy przy wspomnianym przez pana profesora wieku świetności naszej husarii, którą znamy z największych jej zwycięstw. Jak liczni byli husarze w wojskach Korony i Litwy?

To zależy w jakim okresie. Największy rozrost husarii widzimy w drugiej połowie XVII w. podczas wojen z Turcją za Jana Sobieskiego. On przedłużył chwałę husarii na polach bitew pod Chocimiem (1673) i Wiedniem. W 1683 r. zaciągnięto 25 chorągwi husarskich, z których pod Wiedniem walczyły 23. Natomiast wcześniej nie zawsze było tak kolorowo, bo była to jazda bardzo droga. Gdy folwarki szlacheckie prosperowały dobrze, wtedy

oczywiście nie było kłopotów z zaciąganiem, ale na przykład w okresie potopu, gdy Szwedzi zajęli niemal całą Rzeczpospolitą, chorągwi husarskich mieliśmy mało. W schyłkowym okresie Jana Kazimierza było na przykład tylko siedem chorągwi, to jest kilkaset koni. Oto skutki ogromnych zniszczeń i zapaści gospodarczej wywołanej najazdem szwedzkim. To ciekawa sprawa, że podczas następnych dwudziestu kilku lat udało się odbudować nie tylko potencjał militarny, lecz także po części gospodarczy kraju.

Jak liczna była chorągiew husarska?

Przyjmijmy, że chodzi o chorągiew hetmańską lub królewską na etacie wojennym. Na ogół miała ona blisko 200 koni (czyli jeźdźców biorących udział w walce), co nie oznacza, że miała 200 towarzyszy. Dowodził nią rotmistrz – z początku zawodowy, służący z żołnierzami. Później była to godność nominalna – rotmistrzami mianowali się magnaci, a nawet król. Przykładowo za Jana Kazimierza były



Ogólnie rzecz biorąc, tak. Nie wiemy o nich jednak wystarczająco wiele i do tej pory wśród historyków toczy się spór, czy np. pochodzili oni ze szlachty, czy nie. Spora liczba nobilitacji za zasługi wojenne świadczy o tym, że znajdowali się wśród nich także plebejusze.

Na czym głównie polegała taktyka wykorzystania husarii podczas bitwy? Jak przebiegał atak? Jak posługiwano się bronią?

Do szarży chorągiew stawała w dwóch lub trzech szeregach, zależnie od liczby jeźdźców. Zbrojni byli w kopie, koncerze, szable, a często też pistolety. Musieli mieć dogodne warunki terenowe – najlepiej otwartą, równą przestrzeń. Jeśli warunki nie sprzyjały – tak jak pod Żółtymi Wodami (1648) – to sytuacja rozwijała się nader niepomysłnie i mogła prowadzić aż do klęski. Trafnie ujęto to zresztą w kadrach filmu „Ogniem i mieczem”. Co więcej, husarze wymagali umiejętnego dowodzenia, uwzględniającego to, że byli zawodowcami. Można przyjąć, że husarz potrzebował do 10 lat praktyki, aby stać się w pełni wytrawnym żołnierzem tej formacji. On doskonale wiedział, jak się zachować na polu bitwy, kiedy szarżować, a kiedy należy przerwać szarżę, bo ogień przeciwnika jest zbyt silny. Tak jak przykładowo pod Kłuszynem, gdzie jedna chorągiew 10-krotnie atakowała i cofała się na pozycje wyjściowe, aby ponowić atak wąskimi przejściami między kozłami hiszpańskimi i płotami. Aż do skutku.

Wymagało to oczywiście niezmiernego hartu ducha, męstwa, uporczywości i umiejętności. Kiedy w pierwszym starciu połamano kopie, wyciągano koncerze – takie szpikulce do półtora metra długie – i na nie nadziewano wroga. Gdy trzeba było pozostawić wbite głęboko w ciała nieprzyjaciół koncerze, sięgano po szable, czyli białą broń sieczną. Powiedzieć jeszcze trzeba o wielkiej roli cieszącego się autorytetem dowódcy. Wiemy przecież, że drugiego dnia bitwy pod Warszawą (1656) królowi Janowi Kazimierzowi nie udało się śladem husarzy rzucić do ataku innych chorągwi jazdy. Nie wykonały rozkazu, co wcześniej, przy



innych głównodowodzących, się nie zdarzało.

W jakich odstępach jechali husarze? Z jaką szybkością?

To trochę tak, jakbyśmy pytali o roboty polowe włościanina. Jak to się robi? Nikt tego precyzyjnie nie zanotował. Z pewnością nie jechali blisko siebie, strzemię w strzemię, kolano w kolano, bo wówczas by się poobijali. Nierówności terenu zresztą by to uniemożliwiły. Historyk szwedzki Arteusz pisał – w odniesieniu do rajtarii podczas wojny północnej – o „pługu śnieżnym”, czyli ataku w kształcie klina, który rozcina, a następnie odrzuca na boki wrogów tak jak pług odgarnia śnieg. Wtedy jeźdźcy nie jechali kolano w kolano, ale kolano za kolanem, łeb koński za łbem końskim. Wątpliwe, czy taką szpicę można było utrzymać na nierównym terenie... W każdym razie husarze mieli za zadanie przełamać szyk wroga, którego bili następująca po nich lżejsza jazda pancerna (inaczej: kozacka) oraz dragoni stanowiący wsparcie ogniowe. Tak to było pod Kircholmem. SugestYWnie opisuje tempo szarży Henryk Sienkiewicz: jeźdźcy ruszali stępą, przechodzili w kłus, potem w galop i wreszcie w pełnym cwale uderzali na wroga.

Po co były im skrzydła? Moja 12-letnia wnuczka popatrzyła na rysunek husarza i odpowiedziała... „Żeby różmięścić przeciwnika”. Niektórzy powątpiewają, czy rzeczywiście je mieli, zwłaszcza te przyćwiczone do napleczników...

Ukazało się ostatnio wiele artykułów naukowych, w których udowadnia się, że w drugiej

dwie królewskie chorągwie husarskie – starego i nowego zaciągu – na których czele formalnie stał król, ale faktycznie nimi nie dowodził. Dowodził porucznik. Miał on chorążego, który zaliczał się do sztabu chorągiewnego, i od 30 do 50 towarzyszy wiodących poczty od dwóch do czterech koni. Toczy się dyskusja, którą zapoczątkował Radosław Sikora, czy możemy mówić o takich stanach liczbowych chorągwi, jakie przedstawiają rachunki wojenne – skarbowe. Szlachcic mógł mieć więcej podkomendnych, poza poczetem, ale płacono mu tylko na poczet. Czy na cały? Z pewnością nie otrzymywał pieniędzy na obsługę (kucharzy, wozaków itp.). Dokładnych stanów liczbowych nie podam, bo jeśli nawet znamy liczbę tych, którzy zgłaszali się na popisy rozpoczynające kampanię, to różnią się one od liczby tych, na których towarzysz brał pieniądze.

Czy pocztowi byli podobnie uzbrojeni i tak samo walczyli jak towarzysze?

połowie XVII w. rzeczywiście używano skrzydeł przymocowanych nie tylko do siodeł, lecz także do napleczników zbroi chroniących tułów rycerza. Było to jednak jedno skrzydło (bo na zachowanych naplecznikach znajduje się po jednym uchwycie), i to używane z rzadka. Brało się stąd, że takie elementy wyposażenia jak utrudniające marsz kopie i skrzydła trzymano na wozach. A ponieważ husaria, zwłaszcza w wojnach na kresach południowo-wschodnich, często poruszała się komunikiem – czyli bez opóźniających marsz taborów – ruszała też do boju, obywając się bez kopii i skrzydeł. A więc walczyła jak pancerni. Wróg czuł przed husarzami większy respekt i z reguły ustępował, unikając boju, niezależnie od tego, czy nacierali z szumem skrzydeł i łopotem proporców w kopii, czy bez. Z tego też wynika, że imponujący obraz uskrzydłonych jeźdźców okrytych skórą lampartów – co opisywał Charles Ogier podczas swojego pobytu w Prusach (1635) – można było ujrzeć raczej podczas parad niż bitew. Tak też wyglądała dworska chorągiew – złożona z dworzani i formowana z okazji tak wielkich ceremonii jak np. koronacja – która miała ukazać w imponującej postaci potęgę całego państwa.

Umiejętność wygrywania dzięki przełamującej szarży – przy skutecznym współdziałaniu piechoty i artylerii z jazdą lekką i ciężką – wykazywali najwięksi wodzowie Rzeczypospolitej, od Ostrogińskiego i Tarnowskiego do Lubomirskiego i Sobieskiego. Między nimi byli Zamoyski, Radziwiłł „Piorun”, Żółkiewski, Chodkiewicz, Koniecpolski, Władysław IV i Jan Kazimierz, Wiśniowiecki, Czarniecki... Gdyby miał pan profesor stworzyć ranking pięciu najlepszych z nich, kto by się w nim znalazł i jaka byłaby kolejność?

To jest niezmiernie trudne. W XVI w. widzę wielkiego



Szabla batorówka z pochwą. FOT. MWP

wodzina w osobie Jana Tarnowskiego, nie tylko za Obertyn (1531), lecz także za kampanię homelsko-starodubską (1535), podczas której potrafił zdobyć twierdze i całą prowincję siewierską. Na pewno trzeba wziąć pod uwagę koronowane głowy, od których zależało planowanie, finansowanie i prowadzenie całych kampanii. Wymieniłbym tu króla Stefana Batorego, który jak nikt inny zrozumiał istotę sztuki wojennej, czyli współdziałanie wszystkich rodzajów wojska, i potrafił ją urzeczywistnić w wyprawach przeciw Moskwie, zdobywając Połock oraz Wielkie Łuki, oblegając Psków i zyskując zwycięski pokój. W XVII w. wymienię Jana Karola Chodkiewicza i chlubę husarii, czyli Kircholm. Z Żółkiewskim jest problem. Kłuszyn stanowi perłę dowodzenia, ale późniejsze porażki i ta nieszczęsna klęska pod Cecorą obciążają go jednak, bo nie potrafił opanować anarchii w wojsku. Udanie zaś zaczynał pod Byczyną (1588) jako podkomendny Jana Zamoyskiego...

... a pod Byczyną, dodajmy, zwycięską szarżę husarii poprowadził... dziadek Jana Sobieskiego – Marek.

Tak, tak, to się wszystko układa w pewną całość. Następnie będą dwaj przeciwstawni wodzowie: Stefan Czarniecki i Jerzy Lubomirski. Pierwszy był wybitnym zagończykiem, przede wszystkim dowódcą jazdy. „Nasz człowiek” – mó-

wili Tatarzy o tym mistrzu podjazdów, wojny szarpanej i szarży. Lubomirski był bardziej wszechstronny, co udowodnił pod Toruniem (1658), a zwłaszcza pod Cudnowem (1660), gdzie pokonał wojska rosyjsko-kozackie. W drugiej połowie XVII w. wybija się ponad wszystkich oczywiście Sobieski. To nie tylko znakomity wódz, lecz także strateg w skali europejskiej. A więc: Tarnowski, Batory, Chodkiewicz, Czarniecki, Lubomirski, Sobieski.

Wymienił pan profesor sześciu i to w porządku chronologicznym, może ze szczególnym wyróżnieniem Sobieskiego. Ustawienie wedle wielkości dokonań byłoby trudne ze względu na różne kryteria oceny poszczególnych batalii?

I z powodu różnych epok w rozwoju wojskowości. Do użytku wchodziły nowe narzędzia prowadzenia wojny. Sobieski rozumiał zmiany zachodzące w Europie. W latach 80. XVII w. we Francji zaczęto stosować karabiny skałkowe, lżejsze i szybsze w prowadzeniu ognia od dotychczasowych. W takie karabiny Sobieski zdążył uzbroić na początku lat 90. regiment gwardii pieszej pod dowództwem Ernesta Denhoffa. Zresztą i wcześniej nasze wojsko starało się dorównać armiom cesarstwa i Szwecji, wystawiając pod koniec lat. 50 – a więc po potopie, kiedy straciliśmy cały autorytet cudzoziemski złożony przede wszystkim z artylerii i piechoty – 60-tysięczną, naprawdę niczym nieustępującą tamtym armię, choć kosztem wielkich długów. Niestety, na utrzymanie takiej armii stałej nie było nas stać.

Jak pan wspominał, pod Kłuszynem poszczególne chorągwie szarżowały do 10 razy, i to po całonocnym marszu. Pod Kircholmem wystarczyła jedna potężna szarża rozpoczęta z lewego skrzydła. Pod Trzycianą (1629) stoczono trzy kolejne bitwy dzielone pościgami. Husarskie chorągwie brały udział w dalekich wyprawach, choćby Czarnieckiego do Danii (1658), stanowiły obsadę warowni (np. Chocim 1620 i Zbaraż 1648) i taborów (Martynów 1624), skutecznie zwalczały tak różnych przeciwników jak tatarscy ordynicy i szwedzcy rajтары. To był – wbrew stereotypom – żołnierz wielozadaniowy?

Pamiętajmy, że ciężką jazdę stworzono do kawaleryjskich działań przełamujących. Natomiast od husarii trudno wymagać działań rozpoznawczych,



Zbroja czerniona z XVI w. FOT. MWP



Obok: czekan husarski;
Poniżej: pistolet z zamkiem kołowym FOT. MWP

bo do tego organizowano lekką jazdę typu wołosko-tatarskiego. Mogła ona też związać walką przeciwnika do czasu nadejścia sił głównych z husarią. Pamiętajmy też o kłopotach z husarią złożoną z wielkich panów, od których nie można było wymagać służby wartowniczej, którzy nie poddawali się rozkazom dowódców twierdz, i oddziałów autoramentu cudzoziemskiego. Komendanci twierdz w związku z tym rezygnowali często z jazdy, choć była ona im potrzebna choćby do zabezpieczania aprowizacji. Potrzeba było ogromnego autorytetu, aby to towarzystwo zachowało morale i dyscyplinę. A z kolei tacy dowódcy jak Paweł Sapieha z Aleksandrem Pałubińskim poprowadzili

w 1657 r. – z braku piechoty – spieszonych husarzy do szturm na Tykocin. Generalnie krytycznie oceniam wykorzystywanie husarii zamiast innych rodzajów wojska. Ona była potrzebna jako siła uderzeniowa, a sama również wymagała współdziałania, zwłaszcza pancernych. Spójrzmy też na husarię nie z punktu widzenia militarnego, lecz socjologicznego. Służyli w niej ludzie należący później do elity – nie tylko, jak magnaci, kraju, lecz także powiatu, gdzie brać szlachecka chętnie wybierała ich na urzędy i na posłów, bo cieszyli się zasłużoną sławą tych, którzy krew przelewali za ojczyznę i oddali jej wiekopomne usługi. Znajdowali posłuchanie u króla, który ich znał i przyjmował. Czasem otrzymywali buławę, tak jak Michał Pac, były towarzysz husarski, a później hetman wielki litewski. Wspomniany Pałubiński – dowódca chorągwi husarskiej – został marszałkiem wielkim litewskim. Przed synami rodzin magnackich otwierała się po służbie w husarii droga do krzesła senatorskich. Porucznicy i towarzysze otrzymywali nadania, czasem nawet starostwa.

Magnaci, tacy jak Pac, mieli łatwiejszą drogę do stanowisk. Szlachta jednak, biorąc pod uwagę koszt wystawienia pocztu równy cenie dużej wsi, musiała chyba – że tak powiem – zainwestować majątek w samo dostanie się do husarii?

Tak, to były ogromne koszty. Trudno badać tę kwestię, bo swościę pojęta duma nie pozwalała skrupulatnie notować wydatków. Poczubot Oblanicki zapisał w pamiętniku: „Kupiłem od brata poczet za 1,2 tys. zł”. Skoro „od brata”, to cena ta nie była zapewne wygórowana. Parę dni później pisał zresztą o stracie jednego konia. Widać tu, że była to służba wyraźnie debetowa. Zwykle cena pocztu wynosiła kilka tysięcy złotych, czyli właśnie tyle, ile kosztowała duża wieś. Żołd nie pokrywał tych kosztów; pokrywały je łupy zdobyte na wojnie. Żądę łupu widzimy w pamiętnikach jeźdźców tamtej epoki. Słynny Jan Chryzostom Pasek wypatrywał wśród wrogów drogich kamieni na kołpakach i soboli na ramionach.

Czy poza taktyką również doktryna wojenna, sprowadzająca się głównie do rozbicia armii przeciwnika w jednej rozstrzygającej bitwie, opierała się na wykorzystaniu husarii?

Wiadomo, dlaczego stosowano się do takiej doktryny – żeby wojna jak najmniej kosztowała. Hetmanowi przyznawano pieniądze na żołd tylko na jeden kwartał, więc musiał jak najszybciej rozstrzygnąć konflikt, bo wojsko mogło mu się rozejść...

Jak wiadomo, szlachta niechętnie uchwałała podatki i Rzeczpospolita nie mogła się zdobyć na silną stałą armię. Można przewrotnie zapytać, czy nie przyczynili się do tego husarze? Jeśli potrafili wygrać z licniejszym nieprzyjacielem, to po co było zaciągać ich więcej i utrzymywać, kiedy bezpośrednio niebezpieczeństwo minęło?

Samą husarią wojny nie można było wygrać. Nawet podczas odsieczy wiedeńskiej wielki strateg Sobieski, zanim dał rozkaz przeprowadzenia potężnej szarży, w której wzięła udział cała jazda z husarią na czele, dokonał kosztem sporych strat rozpoznania bojem lepszymi chorągwiami, przygotował dla jeźdźców dobre pozycje wyjściowe. Z kolei pod Warszawą – jak wynika z najnowszych badań – na Szwedów ruszyła, aby dokonać rozpoznania bojem, tylko jedna chorągiew husar-

ska, litewska. I oto reszta jazdy patrzyła, czy się jej uda przełamać szyk wroga. Nie udało się i nikt się za nią nie ruszył. Bez współdziałania z innymi rodzajami wojska nawet husaria bywała bezradna. I to w polu, nie mówiąc już o zdobywaniu i utrzymaniu terenu, o który toczyła się wojna. Widzimy to po Orszy, podczas dalszych zmagania z Moskwą. Nie przekreśla to oczywiście wiekopomnych zwycięstw z rozstrzygającą rolą husarii, takich jak pod Kircholmem i Kłuszynem.

Pamięć i mit husarii są u nas żywe. Czy trafia ona do świadomości kogokolwiek poza nami?

Postać uskrzydlonego jeźdźca trafia do świadomości innych przede wszystkim dzięki filmowi i na swój sposób staje się typowo polskim wyróżnikiem dawnej Rzeczypospolitej. Znamienny jest tu zwłaszcza rosyjski film „Rok 1612”. Całkowicie odmiennym przykładem jest polski kościół na Kahlenbergu, wzgórzu wznoszącym się ponad Wiedniem – piękne dziękczynienie za odsiecz z 1683 r.

„Historia Do Rzeczy” nr 23, styczeń 2015.

© Wszelkie prawa zastrzeżone



prof. dr hab. Mirosław

Nagielski bada dzieje wojskowości oraz wykłada na Uniwersytecie Warszawskim. Szczególne miejsce w jego pracach zajmuje historia oręża polskiego epoki szlacheckiej. Opublikował m.in.: „Liczebność i organizacja gwardii przyboicznej i komputowej za ostatniego Wazy (1648–1668)”, Warszawa 1656; „Rokosz Jerzego Lubomirskiego w 1665 roku”; „The decline of the traditional Polish warfare in the period of the Great Northern War”; „Druha wojna domowa w Polsce: z dziejów polityczno-wojskowych Rzeczypospolitej u schyłku rządów Jana Kazimierza Wazy”.

REDAKCJA:

Redaktor prowadzący: Maciej Rosalak

Z ZESPÓŁEM:
Studio graficzne: Wojciech Niedziółko (grafik prowadzący),
Anna Sobieska-Wojtowicz (grafik)
Fotoredycja: Edyta Bortnowska
Korekta: Jadwiga Marculewicz-Olaś
Okładka: MWP

PRĄD JAK PRĄD, ALE W STAŁEJ, NIZSZEJ CENIE.



WYBIERZ GWARANCJĘ
STAŁEJ CENY
I NIŻSZĄ STAWKĘ ZA kWh
NAWET DO 2019 ROKU*

Prąd jak prąd, ale lepiej, gdy jest tańszy na dłużej. Skorzystaj z naszej oferty, a Twój prąd będzie płynąć w niższej, niezmiennej cenie nawet do 2019 roku!

*Szczegóły oferty, w tym dotyczące gwarancji ceny, zawarte są w regulaminie oferty, dostępnym na www.zapewniamyenergie.pl, www.gkpgge.pl lub pod numerem telefonu 422 222 222 (koszt połączenia według taryfy operatora).



Zapewniamy energię